Cena 30 gr

ŚWIAT MŁODYCH

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Nr 36 (196) Warszawa 14.IX.1952 r. Rok IV

Pierwszoklasistki nie znają jeszcze wszystkich liter. Ale za kilka miesięcy czytanie nie sprawi im już wielkich trudności. Pomoże im w tym troskliwa nauczycielka.

OD SAMEGO POCZĄTKU — DO PRACY

Jesteśmy najmłodszym zastępem. Rok szkolny się rozpoczął, a z nim moc pracy i moc projektów. Na pierwszej naszej zbiórce przyrzekliśmy przewodniczce naszej drużyny harcerskiej, że będziemy wytrwale pracować w zastępie. Dzisiaj udekorowaliśmy klasę, zrobiliśmy gazetkę, której daliśmy tytuł: „Nasz zastęp pracuje".

W gazetce powiesiliśmy plan miesięczny, uchwalony przez cały zastęp, rozkład dnia pracy i spis harcerzy. Na dole gazetki powiesiliśmy napisany przez przewodniczkę naszego zastępu taki apel:

„Harcerki i harcerze!

Dni mijają szybko. Nie zdążymy się obejrzeć, gdy zbliży się I okres i będą stopnie. Musimy się przygotować już od początku. Słuchajmy uważnie wyjaśnień naszych nauczycieli, a w domu sumiennie odrabiajmy lekcje. Uczmy się codziennie i nie odkładajmy niczego na jutro. Jeżeli dobrze rozplanujemy swój czas, to wystarczy nam godzin na naukę w domu i na domowe zajęcia, na odpoczynek i na czytanie ładnych książek".

Z harcerskim pozdrowieniem

Czuwaj!

Ogniwo klasy III
szk. nr 12
w Toruniu

MÓJ PIERWSZY DZIEŃ W SZKOLE

Na tydzień przed pójściem do szkoły przyjechałam z wakacji i przygotowywałam się do szkoły: kupowałam podręczniki, zeszyty i inne przybory do nauki. Do szkoły przyszłyśmy o godz. 8.30. Poszłyśmy do swoich klas. Widać było, że ktoś pracował, żeby nam w szkole było przyjemnie. Podłoga jest wyczyszczona, okna pomyte, że można się w nich przejrzeć jak w lustrze, kwiatki na oknie są podlane i ładnie się zielenią. Mury, które my sami uszkodziliśmy przed wakacjami, też są naprawione.

Przez głośnik słuchaliśmy przemówienia Ministra Oświaty W. Jarosińskiego. Mówił, że Polska czeka na nas, że my jesteśmy przyszłością narodu. Mówił, że przed nami stoi poważna i żmudna praca. Życzył nam dobrych wyników w nauce, lepszych niż w zeszłym roku.

W Polsce Ludowej mamy zapewnioną naukę, a nasze państwo troszczy się o nas, urządza zabawy i przeróżne rozrywki.

Tego samego dnia po południu była dla nas zabawa w ogródku jordanowskim przy ul. Różanej. Długo będziemy wspominać ten dzień. Bardzo się cieszymy, że już rozpoczynamy naukę. Mój młodszy brat ciągle chce iść ze mną do szkoły, a jak go nie chcę wziąć, to płacze.

W szkole jest bardzo przyjemnie. Po lekcjach możemy iść do świetlicy.

Alicja Rosińska
Warszawa, szkoła nr 121
kl. VI A

„Musicie zdobyć wiedzę"

(z przemówienia Ministra Oświaty W. Jarosińskiego w dniu rozpoczęcia roku szkolnego)

„...Życie w wolnym kraju, w którym władzę ma lud pracujący, życie w wieku wielkiego budownictwa, wysokiej techniki i zdumiewających wynalazków. U źródła ich leży, zdobywana od wieku w walce z ciemnotą i przesądami — wiedza. Pomyślcie, czy można byłoby budować MDM, Żerań, Wierzbicę i Nową Hutę, gdyby ich budowniczowie nie opanowali wiedzy i techniki"?

„...Musicie zdobywać wiedzę w codziennej pracy, *osiągać jak najlepsze wyniki w szkole — oto podstawowe Wasze zadanie.* Osiągnąć to możecie, jeżeli będziecie pilnie wykorzystywać każdą lekcję, wypełniać dokładnie zlecenia Waszych nauczycieli, odrabiać sumiennie każde zadanie, jeżeli będziecie przestrzegać surowo dyscypliny szkolnej, rozwijać i pogłębiać życie koleżeńskie w organizacji zetempowskiej, harcerskiej i w kółkach uczniowskich, jeżeli będziecie pomagać sobie wzajemnie i uporczywie zwalczać wszelkie napotykane przeszkody".

MIASTO — BOHATER

W sali obrad Rady Narodowej w Warszawie wiszą dwa odznaczenia. W pierwszym roku po wyzwoleniu otrzymała Warszawa od Prezydium Krajowej Rady Narodowej Krzyż Grunwaldu I klasy.

Drugie odznaczenie — Nagrodę Pokoju — przyznała naszemu miastu Światowa Rada Pokoju w roku 1950 za pokojową odbudowę.

Wszyscy Polacy są dumni ze swojej bohaterskiej stolicy.

Do Warszawy

A. SOFRONOW

Przełożył: LEOPOLD LEWIN

Powstajesz z ruin, zgliszcz i zwalisk,
Za tobą walki i zwycięstwa,
W bitwach okrzepłaś, jak ze stali,
Warszawo hartu, siły, męstwa!

Nie zabliźnione jeszcze rany
Na każdym placu i ulicy,
Ale jak nurt niepowstrzymany
Życie radośnie mknie w Stolicy.

Nad miastem błysnął świt różowy,
Skończyła się niewola krwawa.
I huczy praca mas ludowych,
Żeby zakwitła znów Warszawa.

Żeby aleje znów przez miasto
Biegły wesoło, hucznie, gwarnie,
Żeby nad Wisły brzegiem jasno
W mroku płonęły znów latarnie.

Kraków, i Łódź, i Katowice
Jedno ożywia dziś pragnienie —
By swój ofiarny trud, Stolico,
Tobie oddawać nieznużenie.

A młodzi, których mocne ręce
Budują przyszłość swego kraju,
Coraz radośniej i gorącej
Ku nowym światom podążają.

Wciąż wyżej, Polsko! Z twego trudu
Rosną ulice w drzew koronach.
Szczęśliwy los polskiego ludu
Spoczywa w jego szorstkich dłoniach

Ludowi chwała, cześć i sława!
On zwalczy wszystko i pokona.
Polsce na radość żyj, Warszawo,
Niezwyciężona, niezwalczona!

Harcerze z warszawskiej szkoły nr 35 składają na stokach Cytadeli hołd bohaterskim „Proletariatczykom", którzy przez całe swe życie walczyli o szczęście ludu polskiego.

NA STOKACH CYTADELI

Od Wisły nadleciał porywisty wiatr. Rozpędził ciężkie, szare chmury, płynące wysoko niebem. Zabłysło słońce i złotymi promykami rozbiegało się wokół maszerujących harcerzy.

— Poczekajcie, poczekajcie — doleciał z tyłu głos — ja też pójdę. Mała dziewczynka z jasnymi warkoczykami dołączyła się do gromadki chłopców w czerwonych chustach.

— Niech ona idzie z nami — zwrócili się chłopcy do przewodnika. To Elka Miastowska z trzeciej klasy.

— Ja też jestem harcerką — powiedziała dziewczynka.

— A wiesz, dokąd my idziemy? — zapytał przewodnik.

— Wiem, na Cytadelę złożyć kwiaty. Tam zginęli bojownicy z partii „Proletariat". Tatuś mi opowiadał.

Już tylko kilkanaście metrów dzieliło maszerującą gromadkę od rysującego się ostro na tle szarego nieba białego obelisku. Chłopcy spoważnieli. Janek Montalbetii przycisnął mocniej do piersi wiązankę czerwonych kwiatów, Marek Kordos, były przewodniczący warszawskiej zlotowej drużyny — poprawił chustę, tę którą dostał w rocznicę powstania Radzieckiej Organizacji Pionierskiej od sekretarza KC Komsomołu — tow. Fiodorowej. Zakłada ją tylko w uroczystych chwilach.

Padła komenda: „Baczność!" Uniosły się w górę ręce w harcerskim pozdrowieniu. Pod obeliskiem, który kryje w swym wnętrzu szczątki szubienicy, na której przed laty ginęli bohaterscy „Proletariatczycy", spoczęła jeszcze jedna wiązanka kwiatów.

*

1 września na stokach Cytadeli zgromadziła się ludność stolicy, aby złożyć hołd poległym bohaterom. Na uroczystość przybył Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej tow. Bolesław Bierut. Członek Biura Politycznego KC PZPR tow. Jóźwiak-Witold powiedział: „70 lat temu powstała pierwsza rewolucyjna partia klasy robotniczej. Powstała w dniach niewoli narodowej i klasowej, gdy nad robotnikiem polskim świstał knut satrapy carskiego i knut rodzimego, polskiego fabrykanta..."

Partia „Proletariat" podjęła nieubłaganą walkę przeciw wyzyskowi mas pracujących, walkę o socjalizm, o wolną Polskę taką, jaką mamy dzisiaj.

*

Chłopcy stanęli przed tablicą, na której widnieją cztery nazwiska: Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Jan Pietrusiński, Michał Ossowski — członkowie partii „Proletariat" straceni 28.I.1886 r.

— Ja dobrze znam ich życiorysy — powiedział Romek Królikowski, syn warszawskiego szlifierza. O „Proletariatczykach" będziemy mówić na zbiórkach drużyny. Chciałbym być taki, jak oni.

M. TOMASZEWSKA

Harcerzom o wyborach

Jednością silni

Z radością wszyscy witają zbliżający się dzień wyborów do sejmu. Cała nasza ojczyzna, jak długa i szeroka, rozbrzmiewa echem wezwań robotników i chłopów do jeszcze bardziej wzmożonej pracy. Lud pracujący nowymi osiągnięciami chce powitać ten ważny dla każdego Polaka dzień.

Nigdy dotąd naród polski nie był tak zwarty i zjednoczony jak jest teraz. Przed wojną, gdy władzę w Polsce sprawował rząd kapitalistów i obszarników, naród nasz był rozbity na dwa wrogie sobie obozy: bogaczy, którzy wyzyskiwali lud pracujący i na ludzi pracy.

Kapitaliści, którzy dbali tylko o własne interesy, doprowadzili do tego, że Polska była krajem zacofanym i biednym, zależnym od zagranicznych kapitalistów. Miliony ludzi w mieście i na wsi żyło w nędzy i niedostatku. Przeszło milion dzieci nie mogło uczyć się.

Inaczej jest dziś w naszej ludowej ojczyźnie. Władza w państwie należy do ludu pracującego; fabryki, kopalnie i inne bogactwa kraju — do całego narodu. Wielkie majątki obszarnicze zostały podzielone między chłopów bezrolnych i małorolnych. Chociaż są jeszcze u nas resztki wyzyskiwaczy na wsi i w mieście (na przykład kułacy, spekulanci) nie rządzą oni krajem, nie mogą już decydować o życiu całego narodu,

W Warszawie odbyła się 30 sierpnia ogólnopolska konferencja Frontu Narodowego. Konferencja wybrała Komitet Wyborczy Frontu Narodowego oraz poleciła mu opracowanie programu wyborczego. Referat na konferencji wygłosił Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR tow. Ochab.

tak jak to było przed wojną.

Pod mądrym kierownictwem klasy robotniczej i jej Partii naród nasz potrafił nie tylko odbudować wiele zniszczeń wojennych, ale i wznieść nowe fabryki, domy, szkoły, zlikwidować analfabetyzm, zapewnić wszystkim ludziom pracę i chleb, a dzieciom i młodzieży prawo do nauki.

Wszyscy Polacy, którzy kochają swoją ojczyznę, widząc te osiągnięcia, rozumieją, że droga, po której idziemy, jest słuszna i gotowi są umacniać nasze zdobycze wspólną pracą. Nie jest to jednak łatwe. Kapitaliści wszystkich krajów dążą do tego, aby wywołać nową wojnę, odebrać nam nasze Ziemie Zachodnie, pozbawić naród jego prawowitej własności — fabryk, hut, kopalń. Chcą oni przeszkodzić naszej pokojowej pracy, nasyłając do kraju szpiegów i sabotażystów.

Aby utrwalić i wzbogacić nasze zdobycze, wszyscy patrioci łączą się we Front Narodowy, którego zadaniem jest prowadzenie walki o pokój, o szczęśliwą przyszłość narodu.

W okresie przygotowań do wyborów powołany został Komitet Wyborczy Frontu Narodowego, na czele którego stanął nasz ukochany Prezydent **Bolesław Bierut.**

Komitet wzywa cały naród do wybrania na posłów najlepszych synów naszej ojczyzny, takich, którzy potrafią najlepiej kierować krajem dla dobra polskiego ludu.

ZLOT TRWA

KU CZCI KONSTYTUCJI — 2.600 TON WĘGLA PONAD PLAN

Władek Budziak niedawno skończył Szkołę Przysposobienia Zawodowego. Teraz jest brygadzistą na kopalni „Barbara - Wyzwolenie".

Władek był uczestnikiem Zlotu. Po powrocie z Warszawy zobowiązał się razem z kolegami ze swojej brygady wykonać w III i IV kwartale 130 procent normy. Ale teraz brygada Budziaka podniosła swoje zobowiązanie — jej członkowie wykonują obecnie do 190 procent normy.

Młodzi górnicy z kopalni „Barbara - Wyzwolenie" podpisali umowę o współzawodnictwie z młodzieżą kopalni „Prezydent". Już teraz mają się czym poszczycić: do 26 sierpnia wydobyli oni ponad plan dodatkowe 2.600 ton węgla!

W WALCE O WYSOKĄ JAKOŚĆ

Delegatki na Zlot: Czesia Pomierska i Irka Kiciakówna są brygadzistkami 5-osobowych brygad, które powstały po Zlocie w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego im. Marii Konopnickiej. Obie brygady pracują na dwie zmiany i wykonują 150 procent normy. Młode snowaczki podjęły zobowiązanie produkowania wszystkich osnów najwyższej jakości. Za ich przykładem poszło wiele innych brygad młodzieżowych, powstałych w okresie przedzlotowym.

Naokoło świata

POMIDORY NA SYBERII

Klimat na Syberii jest nieodpowiedni dla uprawy jarzyn, a tym bardziej pomidorów. Ale ludzie radzieccy i tym razem zmusili przyrodę do służenia sobie. W kołchozie im. Stalina (rejon obwodu Kiemierowskiego) stosuje się w hodowli sposób inżyniera Jesiejewa, który polega na ogrzewaniu ziemi prądem elektrycznym. Nowy sposób uprawy dał wspaniałe wyniki. Kołchoz im. Stalina już w połowie lipca rozpoczął zbiory czerwonych pomidorów. Z jednego hektara kołchoźnicy otrzymali 150 cetnarów pomidorów.

Wydatki na ogrzewanie gruntu wyniosły 340 rubli, a ze sprzedaży części tylko zbiorów kołchoz otrzymał już 150 tysięcy rubli. W przyszłym roku wiele innych kołchozów syberyjskich będzie już hodować jarzyny według metody inżyniera Jesiejewa.

Francja. Kapitaliści, którzy rządzą krajem, zaprzedali go amerykańskim okupantom. Bezrobocie, wysokie ceny, wielka nędza — oto „dobro", jakie mają od nich robotnicy. Tak jak ta dziewczynka, mieszka wiele robotniczych dzieci w całej Francji.

TAK JEST W AMERYCE

Dick Dawis jest Murzynem i mieszka w Ameryce. Niedawno napisał list do gazety „Packhouse worker" (czyt. „Pekhaus łorker"). Oto co pisze:

„Od 3 lat pracuję w Fargo, w stanie Północna Dakota. W ciągu roku pracuję przez 8 miesięcy. Wszyscy za zdroszczą mi, bo na ogół pracuje się tutaj tylko 2 albo 4 miesiące na rok.

Mieszkam w drewnianej budzie, która należy do fabryki, płacę za nią 28 dolarów miesięcznie. Choć jestem wykwalifikowanym robotnikiem, dwoje moich dzieci 6-cio i 7-mioletnich nie jadło jeszcze nigdy w życiu mięsa".

Jak sądzicie, gdzie może pracować Dick Dawis? Na pewno byście nie zgadli: w fabryce konserw mięsnych.

Piękna jest nasza Warszawa

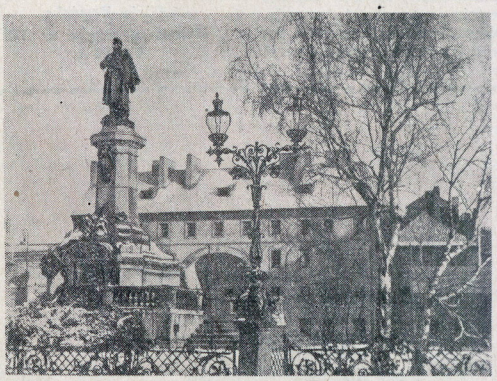

Największy nasz poeta Adam Mickiewicz znowu, jak dawniej, patrzy na Warszawę. Krakowskie Przedmieście, na którym stoi pomnik, to piękna ulica starych zabytkowych pałaców i kamieniczek, zupełnie już odbudowanych. Na zdjęciu za pomnikiem — „Dziekanka", w której obecnie mieści się Dom Akademicki.

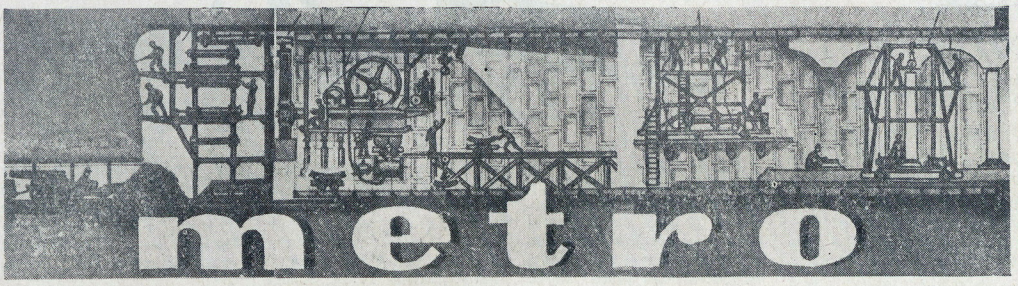

metro

Cichy zgrzyt hamulców— pociąg staje. Wysypują się z niego setki ludzi — inni szybko zajmują ich miejsca w wagonach. Peron pustoszeje. Ale ruchomymi schodami zjeżdża w dół nowa grupa ludzi. Na ten pociąg nie zdążą — minęło 30 sekund postoju. Zmieniają się automatycznie światła, drzwi bezszelestnie zasuwają się. Pociąg ruszył.

Ale spóźnieni podróżni nie martwią się. Zdążą najwyżej kupić gazetę i spojrzeć na jej pierwszą stronę. Nie upłyną nawet dwie minuty, a na peron wjedzie już następny pociąg.

BĘDZIE METRO

Odcinki metra warszawskiego połączą Żoliborz i Pragę ze Śródmieściem. Podróż z Bielan na Mokotów — dwóch najbardziej od siebie oddalonych dzielnic — trwać będzie wtedy tylko dwanaście minut. Warszawskie metro będzie dwa razy szybsze od metra paryskiego, jego średnia szybkość będzie wynosić 36 km na godz.

Szybkość przewozowa metra będzie prawie trzy razy większa niż szybkość tramwaju i przeszło dwa razy większa od szybkości autobusu. Tramwaje na godzinę przewożą obecnie 15 tysięcy pasażerów — metro będzie przewoziło 40 tysięcy.

Stacja metra — to położone na powierzchni kasy biletowe, bufety i perony znajdujące się pod ziemią. Będą one urządzone jak sale pałaców, budowniczowie warszawskiego metra chcą je zbudować na wzór wspaniałego metra moskiewskiego.

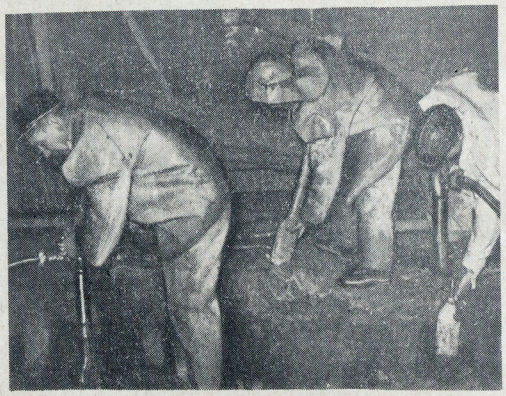

Na ulicach ruch, powstają przy nich nowe piękne domy. A pod ziemią pracują śląscy górnicy. Budują dla Warszawy metro.

Pierwsze linie, będą miały długość 12 km.

PODZIEMNA WALKA

W tej chwili komunikacja w Warszawie jest jeszcze trudna i męcząca. Ale warszawiacy cieszą się już tym, co będzie za parę lat. Z okien zatłoczonych tramwajów i autobusów widzą rozrzucone po całym mieście wieże wiertnicze. To górnicy i geologowie pracują przy wykopach tunelów przyszłego metra.

Pracujący przy budowie śląscy górnicy zupełnie jakby budowali kopalnie: najpierw wiercą szyby pionowe, później podziemne tunele. Praca jest trudna. Pod Warszawą warstwy geologiczne są bardzo nieregularne i niebezpieczne. Często trafiają się „kurzawki" — żyły wodne, zmieszane z pyłem piaskowym i żwirem. Utrudniają one wiercenia. Ale i na to jest rada. Trzeba wiercić świdrami głębokie, tak jak szyb, otwory, założyć w nie rury i wprowadzić specjalną mieszankę zamrażającą. Ziemia oziębia się wtedy do minus 20 stopni i „kurzawki" przestają być groźne. Przy dalszych pracach górnicy będą stosowali polską metodę inżyniera Cebertowicza — metodę zeskalania gruntu za pomocą prądu elektrycznego.

Budowa tuneli to praca prawie zupełnie zmechanizowana. Specjalna tarcza wgryza się w ziemię. Za nią idzie druga maszyna, tak zwany erektor, montująca „tubę" tunelu. Wybrana ziemia jest odtransportowywana na powierzchnię.

*

Budowniczowie metra śpieszą się — wiedzą, że cała Warszawa na nich czeka. Metr po metrze pogłębiają się szyby, każdy dzień przynosi nowe góry ziemi wyrzucone na powierzchnię.

Kiedy przechodzi się obok szybów wiertniczych, niewiele właściwie widać. Walka z wodą i „kurzawką", z czasem, z wszystkimi trudnościami budowy — walka o warszawskie metro toczy się pod ziemią. **(jkd)**

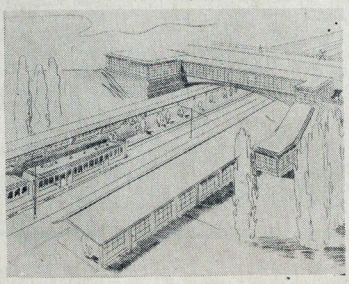

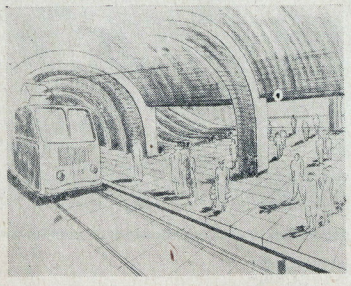

Na rysunkach widzicie z lewej stację metra, z prawej podziemny peron.

PRZYSŁOWIA WARSZAWSKIE

ZLOT TRWA

Wielki konkurs pozlotowy

Nigdy nie zapomnimy zlotowych dni, Warszawy, uśmiechu ukochanego Prezydenta — opowiadają kolegom w szkole delegaci. mieszkańcy harceskiego miasteczka zlotowego.

Pięknie było u nas w dniach Zlotu — pisały w listach dzieci z całej Polski.

Lipcowe święto za nami — ale Zlot trwa we wspomnieniach, żyje w słowach ślubowania, pod którego znakiem rozpoczęliśmy nowy rok szkolny.

Uwaga harcerze i uczniowie — chłopcy i dziewczęta!

Wydział Harcerski Zarządu Głównego ZMP przy współudziale redakcji „Płomyka" i „Świata Młodych" ogłasza wielki konkurs na wspomnienie zlotowe, opowiadanie, wiersz lub rysunek o Zlocie, o delegatach, o naszym ślubowaniu i o tym, jak je będziemy wypełniać.

Prace podpisane, z załączonym adresem, nadsyłać należy do redakcji „Płomyka" (Warszawa, ul. Spasowskiego 4) lub „Świata Młodych" (Warszawa, ul. Wiejska 17) do dnia 1 listopada br.

Najlepsze z przysłanych prac będą drukowane w pismach, a autorzy otrzymają piękne nagrody: (piłka do siatkówki, teczki szkolne, biblioteczki).

WARSZAWA W NASZYCH RYSUNKACH

Na prawo: rysunek Mariusza Kaniewskiego z klasy V-A szkoły nr 13 w Warszawie Przedstawia Marszałkowską Dzielnicę Mieszkaniową z fragmentem placu Konstytucji.

U dołu: Trasa W-Z z wjazdem do tunelu i widokiem na wąskie domy Starego Miasta. Rysunek ten wykonał Jurek Oryl z klasy VII-A szkoły nr 1 w Warszawie.

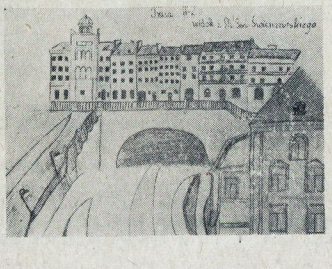

Przed wyborami w drużynach

KOGO wybierzemy DO RADY

Trzy „sekrety" pionierskiego zastępu

Zaraz po zbiórce spotkaliśmy się w izbie pionierskiej z nową radą zastępu i przewodniczką drużyny. Wiedzieliśmy, że zastęp trzeci jest najlepszym w szkole. Chcieliśmy wiedzieć, jak to osiągnięto.

— Mogę wymienić trzy główne „sekrety" — powiedziała przewodnicząca rady. Pierwszy z nich polega na tym, że wszyscy członkowie rady zastępu pracują. Nikt u nas nie siedzi z założonymi rękami. Przedtem mieliśmy w radzie Galę. Ale ona

wykręcała się od wszystkiego, mówiąc tylko: „Mnie wybrali po to, bym rządziła, a nie po to, bym wypełniała rozkazy".

Gala nie rozumiała, że pionier-aktywista musi właśnie przodować w każdej pracy, którą podejmie jego zastęp.

— Drugi nasz „sekret" — mówiła dalej przewodnicząca — to podział pracy w radzie. Każdy pionier prowadzi te zajęcia, które go najbardziej interesują. Na przykład Nadia Czekasowa jest u nas głównym krajoznawcą. Na wystawie naszej można zobaczyć pamiętniki z wycieczek, bogate zielnik, gazetki, ciekawe zbiory. Najwięcej jest w tym zasługi Nadi, która kierowała tą robotą. Przed wakacjami chodziła do Stacji Młodych Krajoznawców, uczyła się tam kompletować zielniki, segregować rośliny, zapoznawała się ze znakami drogowymi. Wszystkie te wiadomości przydały się latem. Wybraliśmy Nadię do rady, powierzając jej pracę krajoznawczą.

Wreszcie przewodnicząca zdradziła nam trzeci „sekret": zastęp trzeci żyje w wielkiej przyjaźni z nauczycielami i komsomolcami i umie korzystać z ich pomocy.

W zeszłym roku dzięki naszym starszym przyjaciołom mieliśmy bardzo ciekawe zbiórki np: „Wołga, duża rzeka rosyjska", „Puszkin, nasz ukochany poeta" — powiedziała przewodnicząca. Zdarza się często, że nauczyciele i komsomolcy przychodzą na nasze zbiórki, by opowiedzieć nam ciekawe rzeczy, by wzbogacić nasze wiadomości.

Oto trzy „sekrety" dobrej pracy zastępu trzeciego.

(wg „Pionierskiej Prawdy")

Już od kilku dni drużyny harcerskie rozpoczęły pracę. Odbywają się pierwsze zbiórki rad, podczas których omawiane są przygotowania do wyborów. Harcerze oceniają dotychczasową pracę swych kolegów. Oto co mówią na ten temat harcerki i harcerze z Włoch koło Warszawy:

„Na początku zeszłego roku szkolnego wybraliśmy do rady drużyny **Ryśka Szulca** — opowiada **Ania Jochan** z kl. VI A szkoły nr 1. Początkowo wszystko było w porządku. Ale po niedługim czasie Rysiek zaczął się źle uczyć, krzyczał, przeszkadzał innym i źle zachowywał się na zbiórkach. Zdarzyło się nawet, że uciekał nagle w połowie zbiórki. Zwracaliśmy mu nieraz uwagę, ale on nic sobie z tego nie robił. Straciliśmy do niego zaufanie i teraz na pewno nikt by go nie wybrał!"

„ Co innego jest z **Olchą Białosiewicz** — mówi **Kazia Wojdalska** z tej samej szkoły. Olcha była członkiem rady drużyny i zastępu. Uczyła się dobrze, była koleżeńska i sumienna w pracy. Pomagała słabszym w nauce, szczególnie z języka rosyjskiego, który zna dobrze. Wszyscy ją lubimy i szanujemy. Nawet **Tadek Kośka**, który nikogo z nas nie chciał słuchać, jeżeli Olcha mu po-

wie, to zawsze wykona jej polecenie. Olcha zawsze pierwsza występowała ze zobowiązaniami i dawała najwięcej artykułów do gazetki ściennej. Jest dobrą harcerką i na pewno wybierzemy ją po raz drugi".

W szkole podstawowej nr 3 harcerze też już myślą nad tym, kogo wybiorą do rady zastępu. **Tereska Kępczyńska** uważa, że na pewno zostanie wybrana po raz drugi. **Hania Dudek** — dotychczasowa przewodnicząca Rady w kl. V-ej:

„Hania była pierwszą uczennicą w naszej klasie. Pomagała także innym w nauce: **Lilkę Szamatowską** wyciągnęła z dwójki. Wszystkim nam dawała przykład, jak należy pracować. Teraz po jej powrocie z kolonii otrzymaliśmy list od kierownictwa z wiadomością, że Hania była wzorową uczestniczką i w nagrodę otrzymała książkę. Dzięki niej kilku poprawkowiczów przygotowało się dobrze do egzaminów i dobrze je zdało".

Poważnie myślą i przygotowują się do wyborów harcerki i harcerze z Włoch. A jak jest w Waszych drużynach, czy myślicie o tym, kogo obdarzycie zaufaniem, kto godnie i dobrze będzie spełniał powierzone obowiązki?

P. RZĄDCA

NIE ZMARNOWAŁYŚMY WAKACJI

Wesoło i dobrze było na naszej kolonii w Bledzewie. Byłyśmy kilka razy w PGR w Zemsku, 4 km od Bledzewa. Za każdym razem przysyłano po nas traktor, na którym jadąc, śpiewałyśmy wesołe piosenki. Przy żniwach pracowałyśmy z zapałem i możemy się pochwalić dużymi osiągnięciami. Wszystkie trzy grupy współzawodniczyły ze sobą. To współzawodnictwo tak pochłonęło wszystkich, że nawet malcy z III grupy nie zlękli się wcale snopków większych od siebie, lecz z zapałem ustawiali je w mendle. Miło było popatrzeć na olbrzymi kawał pola, na którym stało kilkanaście rzędów ustawionych przez nas mendli. A rzędy te były tak długie, że końca ich nie było widać. Po pracy smakowało nam drugie śniadanie, którym poczęstowano nas w PGR-ze.

Pracowałyśmy nie tylko przy żniwach. Z takim samym zapałem wyrywałyśmy chwasty z buraków cukrowych. **Tereska Urbaniak** z grupy III aż wywróciła się, bo z taką siłą wyrywała je z ziemi. Byłyśmy także „na stonce". Jedna z naszych koleżanek, z grupy I-szej, **Danka Bargieł** — odkryła ognisko stonki, za co kierownik PGR-u był nam bardzo wdzięczny.

Pomagałyśmy także w spółdzielni produkcyjnej w **Gorońsku.** Zbierałyśmy tam sporysz. Tu najwięcej mieliśmy wrażeń. Już rano podjęłyśmy współzawodnictwo między grupami; wyniki były dobre. Grupa I zebrała ponad 700 ziaren, II grupa — więcej niż 600, a III, najmłodsza — około 500 ziarenek. Najmłodszej grupie było najtrudniej pracować, gdyż ziarno było już w snopkach i dzieci nie mogły dosięgnąć do kłosów. Jednak **Ania Racina** postarała się i zebrała sama 104 ziarna, za co została wyróżniona na apelu wieczornym. Za sprzedany sporysz otrzymałyśmy pieniądze, które przeznaczyłyśmy na zakup bibuły na stroje.

Do domu wróciłyśmy zadowolone, opalone i zdrowe. Każdej z nas przybyło co najmniej 2 kg. Na kolonii nauczyłyśmy się przestrzegać wspólnie ustalonego regulaminu kolonijnego, poznałyśmy wiele gier i zabaw. Teraz z nowymi siłami i zapałem przystąpimy do pracy.

Irenka Brežna
samorząd kolonijny
w Bledzewie

Dzieci Musztardowego Raju

Charlie Robinson jest uczniem siódmej klasy amerykańskiej szkoły w Stone-Point. Jest prymusem swojej klasy, interesuje się mechaniką i sam zbudował mały samochód, który wziął pierwsze miejsce w dorocznym wyścigu „skrzynek tytoniowych". Jest również świetnym sportowcem i bardzo dobrym kolegą, ale... niestety... Charlie jest... Murzynem! — No to co, że jest Murzynem? — powiecie. Czy Murzyn to coś gorszego niż biały? Słusznie się oburzacie, ale — pamiętajcie — Charlie jest uczniem amerykańskiej szkoły. A w Ameryce Murzyni i inni kolorowi uważani są za coś niższego od białych. Większość dzieci ze szkoły, do której chodził Charlie, lubiła chłopca, a nawet wybrano go wójtem klasy. Ale po pewnym czasie syn dyrektora szkoły, Fenni Mac Mahon, chwalipięta i podlizuch i jego przyjaciel, syn obszarnika z Południa, Mason, rzucili hasło: „Precz z kolorowymi, nie chcemy kolorowych w naszej szkole! I postanowili zrzucić Charliego ze stanowiska wójta klasy. Jednak murzyński chłopiec miał wielu przyjaciół — dzieci robotników z przedmieścia Stone-Point, zwanego Musztardowym Rajem. Fenni Mac Mahon i Mason wiedzieli, że gdyby zrobili głosowanie, to większość głosów otrzymałby Charlie. Co robili, aby wygrać w wyborach, dowiecie się z zamieszczonego w dzisiejszym numerze fragmentu książki Kalmy „Dzieci Musztardowego Raju", książki, której bohaterem jest właśnie Charlie.

Ana, Dryblas — Fenni Mac Mahon starał się wyglądać jak najspokojniej. — Melduj, jakie masz nowiny?

Lorry Mills, zwany „Dryblasem", zasalutował jeszcze raz przed „orłem"; w zastępie skautów był bowiem podkomendnym Mac Mahona.

— Mam nowiny i to ważne — powiedział, jak mógł najpoważniej. — Idę wprost od miss Wendinks, byłem tam na próbie. Słyszałem, jak stara zrzęda rozmawiała z Gorylem, że Charlie Robinson nie będzie brał udziału w żywych obrazach. Zdaje się, że Wendinks wyrzuciła go bez ceremonii za drzwi. Goryl prom...niał; zapewne maczał w tym palce... Ależ była uciecha z tego powodu!

— A czy mówiłeś z naszymi, jak ci kazałem? — wtrącił Roy.

Lorry skinął potakująco.

— Rozdałem znaczki z orłem i „obrobiłem" prawie wszystkich naszych. Niektórym musiałem dać bilety do cyrku, innym obiecałem, że dostaną bezpłatne przepustki na mecz futbolowy, jeżeli oddadzą swe głosy na Mac Mahona. Niektórzy żądają, żeby przy „podziale łupów" Mac Mahon dał im również coś w zastępie, żeby awansował ich z „wilczków" *) na „starszych skautów" i w ogóle, żeby dał im funkcje dowodzących.

— A z robinsonowskimi stronnikami próbowałeś się dogadać? — spytał niecierpliwie Fenni.

Dryblas zaciął się.

— Próbowałem, próbowałem, ale oni nie dają się namówić — poskarżył się żałośnie. — Sam omal nie oberwałem. Napadł na mnie ten Girycz. Pięści ma małe, ale jak z żelaza. Jak mnie zaczął młócić! Do tychczas gra mi w piersi. — I Lorry zaczął kasłać, żeby dowieść, jak cierpiał dla dobra sprawy.

— Ach, ty niedorajdo! — powiedział z pogardą Roy.

— Cóż mamy robić? — zwrócił się wprost do Masona. — Jeżeli we czwartek zwolennicy Robinsona będą stać przy nim murem, wszystko przepadło:

*) „Wilczki" — nowicjusze w oddziałach skautów.

Biskupin wykonał
plan skupu zboża

Gromada Biskupin pierwsza w całej naszej gminie **Krzywa** wykonała już swój plan skupu zboża. Czekała za to na wszystkich zabawa. Gdy nadeszła niedziela, przyjechali przedstawiciele wojska z województwa wrocławskiego. Przybyła też z nimi orkiestra. Na zabawę przyszła cała gromada. Muzykanci tak ładnie grali, że każdego ciągnęło do tańca. Robiono także zdjęcia przodowników, którzy odstawili zboże ponad plan.

Gromada **Witków** swego planu jeszcze nie wykonała, Jednak za jakiś tydzień zboże na pewno będzie odstawione z całej gromady. Niektórzy już je odwieźli, jak np. ob. **Michał Kopacz** i wielu innych. Plan na pewno będzie wykonany.

Jan Kopacz
uczeń kl. VII-ej
Witków, pow. Złotoryja

A w naszej wsi...

Na pierwszej zbiórce całej drużyny nasza przewodniczka opowiadała o tym, że Ojczyzna czeka na zboże ze wsi, że trzeba szybko i sprawnie przeprowadzić skup. My chcemy bardzo, aby nasza wieś jak najlepiej wypełniła swój obowiązek wobec państwa. Dlatego na tej samej zbiórce postanowiliśmy, podobnie jak zeszłego roku, pomóc przygotować zbiorową odstawę. Cała nasza drużyna stanęła do pracy, ażeby wszyscy rodzice i nasi najbliżsi w ciągu 3 tygodni omłócili zboże i żebyśmy mogli je zbiorowo odstawić do punktu skupu. Każdy członek drużyny otrzymał swoje zadanie.

Każdy z nas opowiada swoim rodzicom o tym, jak ważne jest terminowe wykonanie swoich obowiązków. Ja też rozmawiałam już o tym ze swoimi. Tatuś powiedział mi, że tak jak poprzedniego roku zbiorowo odstawi swoje zboże.

Zorganizowaliśmy także trójkę, która odwiedza sąsiadów i tłumaczy wszystkim, dlaczego chcemy, aby nasza wieś zbiorowo wykonała swoje obowiązki. Teresa Furmańska, Marysi Szopówna i ja jesteśmy członkami tej trójki.

Zastęp I i II przygotowuje dwie gazetki ścienne. Jedną z nich wywiesiliśmy we wsi, a drugą w szkole. Będziemy w nich pisać o tym, jak przebiega skup w gromadzie, wymienimy przodujących chłopów i tych, co zostają w tyle.

Umówiliśmy się z rodzicami, że zaraz po omłóceniu zboża maszyną, która w najbliższych dniach będzie w naszej wsi, jednego dnia furmanki ze zbożem zjadą się pod naszą szkołę. My je udekorujemy transparentami, chorągiewkami i zielenią, a potem wszyscy razem, ze śpiewem pojedziemy do punktu skupu w Nowym Mieście. Tam przewodnicząca rady drużyny (tak jak w zeszłym roku), złoży meldunek gminnemu pełnomocnikowi skupu, że nasza wieś z honorem wykonała swoje obowiązki.

Pracujemy wszyscy, ażebyśmy mogli powiedzieć, że i my jesteśmy współgospodarzami naszej wsi.

Marysia Żabczyńska
ucz. kl. VII szkoły Podstaw.
w Łęgonicach
powiat Rawa Mazowiecka

DWAJ KUŁACY

„Biedny jestem bardzo, nie sprzedać nie mogę!" — rzekł kułak i zboże schował pod podłogę.

Inny zaś zapewniał, że ma zbiory marne. Na punkt skupu przywiózł stare, stęchłe ziarno.

Cieszyli się obaj, że nas oszukali. Lecz nim miesiąc minął, gorzko żałowali.

PIERWSZE DNI W SZKOLE

Po dwóch miesiącach odpoczynku, jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego, odwiedziliśmy naszą szkołę, za którą bardzo tęskniliśmy się. Zastaliśmy nowego kierownika szkoły i nauczyciela, który będzie prowadził u nas drużynę harcerską. Jeszcze tego samego dnia zaczęliśmy przygotowania do rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Dekorowaliśmy budynek z zewnątrz i wewnątrz. Koleżanki i koledzy — Przystupa Natalia, Lorens Elżbieta, Gajewska Alicja, Wnykowicz Izabela i Prugarewicz Waldemar — wycinali szablony do haseł. Oprócz tego zrobiliśmy plakaty i powiadomiliśmy koleżanki i kolegów ze szkoły w Aninie o uroczystym rozpoczęciu roku szkolnego. Rok szkolny przywitaliśmy uczciwą pracą. Tak będziemy pracować przez cały rok.

Elżunia Lorens
ucz. kl. VII szk. podst. w Aninie

*

Idąc dziś do naszej pięknej szkoły, bardzo się cieszyłem, bo zdawało mi się, że wracam do miłej, dużej rodziny. U moich koleżanek i kolegów zauważyłem również wesoły nastrój — twarze ich tryskały zdrowiem i radością. Padało mnóstwo pytań i odpowiedzi na temat wesoło spędzonych wakacji. Dzieliliśmy się wrażeniami znad morza lub z gór. Ale nie tylko mówiliśmy o przyjemnościach i wrażeniach, ale i o tym, że w tym roku szkolnym w nowej klasie jeszcze lepiej będziemy się uczyli.

Omawiając te wszystkie sprawy myśleliśmy o naszych koleżankach i kolegach w Korei, którzy są pozbawieni spokojnych dni nauki.

My od pierwszego dnia nauki będziemy się pilnie uczyć i pracować, bo chcemy pomóc, w utrwaleniu pokoju na całym świecie.

1-go września nasza klasa, jako najstarsza, witała pierwszoklasistów — rocznik konstytucji. Naszych najmłodszych kolegów obdarzyliśmy kwiatami.

Wanda Pierzchała
uczennica klasy VII Szkoły TPD nr 3
w Warszawie

Jeszcze tak niedawno na polach szumiały pełne kłosy, a teraz zboże już zebrano z pola, wymłócono, ziarno zsypano do worków. Bogate są tegoroczne plony — starczy chleba dla wszystkich. Starczy chleba — jeżeli wszyscy chłopi spełnią swój obowiązek wobec państwa, wobec mieszkańców miast.

Chłop polski wie o tym dobrze i dlatego już od wielu dni zaroiły się drogi tysiącami po brzegi wypełnionych wozów. Jedzie zboże z najodleglejszych wsi.

„Wieziemy chleb dla Ojczyzny" — czerwienią się transparenty.

Na zdjęciu: chłopi z Dąbrówki Szlacheckiej, którzy pierwsi w woj. warszawskim zapoczątkowali zbiorową odstawę zboża, jadą gromadnie na punkt skupu.

— Gdybyśmy mieli więcej pieniędzy, przeforsowałbym cię na najwyższe stanowisko — mruknął Roy. — Murphy obiecał nas podtrzymać razem ze swymi „niezdecydowanymi", ale on chce po dwadzieścia centów za jeden głos. Można jeszcze oczywiście tego i owego sterroryzować — dodał.

Fenni gryzł ze złości paznokcie. Teraz wszystkie nadzieje pokładał w przebiegłości i rozumie swego przyjaciela.

— Zaniosłeś na pocztę zawiadomienia? — spytał Roy Dryblasa.

— Zrobiłem wszystko, co kazałeś — skinął potakująco głową. — Jutro stary Post będzie je na pewno dostarczał według adresów. — Roześmiał się. — Doskonale narysowaliście te karykatury! Widać od razu, że Murzyni pochodzą od małp.

Roy zamyślił się, jakby zupełnie zapomniał o przyjaciołach.

Nagle ładna twarz eleganta z Południa ożywiła się. Wskoczył na siedzenie w samochodzie.

— Wymyśliłem! — zawołał z triumfem. — Mam plan, choć trochę ryzykowny. Można na jakieś dwie godziny na ten czas, co będą trwały nowe wybory, schować zwolenników Robinsona.

— Jak to schować? Gdzie schować? — krzyknęli jednym głosem skauci.

Roy nie odpowiedział na pytanie i zwrócił się do Dryblasa:

— Zdaje mi się, że gabinet mitologii na czwartym piętrze stoi pusty?

— Mister Morris, nauczyciel mitologii, jest już od dwóch tygodni chory na anginę. A o co chodzi?

— Doskonale! Skorzystamy z jego gabinetu! — oświadczył uroczyście Roy. — Zaraz pogadamy, jak to zrobić.

— Mów, mów prędzej! — podskoczył wzburzony Fenni.

Roy usiadł na stopniu samochodu i wyłożył kolegom swój plan działania. Spiskowcy byli nieprzytomni z zachwytu, klepali Roya i siebie wzajemnie po kolanach i ramionach i śmiali się radośnie

— Ach ty! Mądra sztuko! Niech cię diabli wezmą, Mason! Goryl dobrze przepowiada, że zostaniesz gubernatorem stanu!

Roy uśmiechnął się mile, połechtany w swojej ambicji.

— Wiesz, jestem tobą zachwycony, Roy — zaczął się wywnętrzać Fenni. — Gdy przyjechałeś z tymi swoimi zasadami o dżentelmenerii i o innych baniałukach, sądziłem, że jesteś prawdziwym durniem. A teraz widzę, że masz wielki talent. Tylko zachodzę w głowę, do czego powinieneś się w przyszłości zabrać?

Roy spojrzał poważnie na przyjaciela.

— Czyż doprawdy jeszcze nie zrozumiałeś, że przygotowuję się do działalności politycznej? W polityce potrzebni są ludzie wytworni, o szybkiej decyzji i bystrym umyśle. Wszystkie te cechy posiadam. Dawniej chciałem zostać lekarzem, ale nie znoszę cackania się z chorymi. Potem myślałem, że zostanę adwokatem, ale przypomniałem sobie, że siedzieć cały dzień w sądzie — to bardzo nudne. Przez jakiś czas chciałem nawet zostać księdzem, ale wiecie przecież, moi kochani, że lubię karty, wyścigi, lubię piwo, różne potańcówki i oczywiście nie mam zamiaru tego wszystkiego się wyrzekać. Pozostaje zatem tylko polityka. Zobaczycie, jak ja będę przemawiał na kongresie! Jak będę domagał się wprowadzenia różnych zakazów dla Murzynów. Będę żądał, żeby otwierano jak najwięcej barów oraz żebyśmy mieli jak najwięcej broni.

— Zuch z ciebie Roy! Muszę ci to przyznać.

Roy spojrzał jeszcze raz na Fenniego.

— Powinienem z ciebie dobrze zedrzeć za przeprowadzenie tych nowych wyborów. Ty zdaribyś ze mnie na pewno. Ale ja nie jestem taki, możesz być spokojny. Ja, jak prawdziwy dżentelmen, oddam ci darmo mój plan — zakończył wspaniałomyślnie.

Echa LATA

HEINZ — TO MÓJ PRZYJACIEL

Nie spodziewałem się, że w tym roku tak radośnie spędzę wakacje. Drużyna harcerska wybrała mnie na międzynarodowy obóz harcerski w Cieplicach. Stamtąd, w nagrodę za dobre zachowanie i pracę społeczną, wyjechałem do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Byłem w Berlinie. Zwiedziłem berlińskie MDM — Aleję Stalina. Piękna jest Aleja Stalina, a robotnicy niemieccy budują ją z takim samym zapałem, jak my Warszawę. Z Berlina pojechaliśmy do Drezna. I tu nastąpiła chwila, której nigdy nie zapomnę. Brałem udział w zlocie pionierów niemieckich. Nie potrafię opisać tej wielkiej radości, z jaką szli w pochodzie pionierzy. Widziałem Otto Grotewohla, a z tow. Pieckiem stałem razem na trybunie. Widziałem, jak uśmiechał się i pozdrawiał pionierów. Przypomniał mi się wtedy pochód pierwszomajowy i tow. Bierut, który tak samo pozdrawiał i uśmiechał się do mnie. Zrozumiałem, że i tow. Bierut i tow. Pieck kochają bardzo dzieci i im to właśnie zawdzięczam takie wspaniałe, piękne wakacje. Zlot trwał cały tydzień. Poznaliśmy wielu pionierów. Dostaliśmy od nich pełno kwiatów, które były wyrazem przyjaźni między pionierami niemieckimi i polskimi harcerzami. Kiedy nastąpił odjazd, żegnaliśmy się bardzo serdecznie, a zarazem ze smutkiem. Żal było opuszczać kolegów, z którymi spędziliśmy tyle radosnych chwil.

Odjechaliśmy jednak z myślą, że nie zapomnimy o sobie i będziemy pisać. Przyrzeczenia dotrzymaliśmy — dostałem już list od Heinza.

Ireneusz Zalewski
klasa VIIA szkoły nr 35
w Warszawie

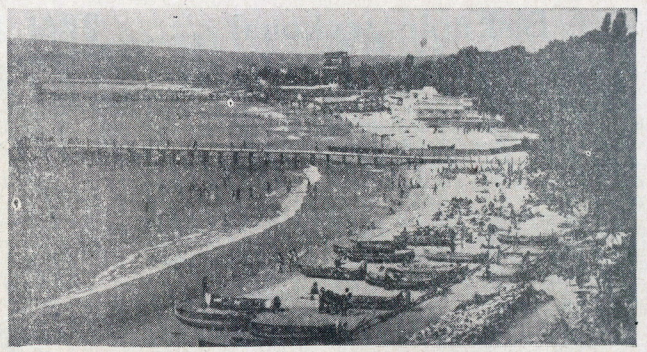

„Najwięcej lubiłyśmy kąpać się w Morzu Czarnym, które zresztą wcale nie jest „czarne", tylko ciemnoniebieskie". Na zdjęciu plaża w Stalino.

Wakacje nad morzem, które wcale nie jest czarne

Kiedy dowiedziałyśmy się, że będziemy uczestniczkami Międzynarodowego Obozu w Bułgarii, bardzo się ucieszyłyśmy.

Ostatnie dni przed wyjazdem bardzo nam się dłużyły. Chciałyśmy być już na ziemi bułgarskiej. Aż wreszcie po podróży samolotem (leciałyśmy po raz pierwszy w życiu), na lotnisku powitali nas bardzo serdecznie przedstawiciele Bułgarii oraz pionierzy wielu państw: NRD, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Francji, którzy też przyjechali na obóz. Między innymi była grupa pionierów greckich, przebywających w Bułgarii. Mieszkaliśmy wszyscy razem w jednym budynku. Nasza grupa najbardziej zaprzyjaźniła się z grupą francuską. Wszędzie byłyśmy razem. Najlepszymi naszymi przyjaciółkami były: Luset i Arleta z Francji oraz Lila i Świetła z Bułgarii. W chwilach wolnych od zajęć opowiadałyśmy sobie o życiu pionierów. Luset mówiła nam o tym, jak ciężko pracuje jej tatuś. Kiedy opowiadałyśmy jej, jak jest u nas, bardzo się dziwiła i trudno było jej w to uwierzyć.

Wesoło płynął czas na obozie. Każdy dzień był pełen wrażeń, a najwięcej było ich na plaży, podczas kąpieli w Morzu Czarnym i pływania łódką.

Robiliśmy bardzo dużo wycieczek. Byliśmy w muzeum morskim, geologicznym, wojennym i historycznym.

Najprzyjemniejsze jednak były wieczornice. Wtedy wszyscy razem, Węgrzy, koło Francuzów, Niemcy koło Bułgarów i my obok dzieci greckich, siedzieliśmy, trzymając się pod ręce i śpiewaliśmy piosenki. Na zakończenie zawsze śpiewaliśmy nasz wspólny hymn w wielu językach.

Nasz zastęp też przygotował wieczornicę. Najbardziej podobał się wszystkim ludowy taniec krakowiak. Pobyt nasz w Stalinie dobiegał końca. Dnia 12 sierpnia rano odlecieliśmy samolotem do Sofii. Tam byliśmy w Mauzoleum tow. Dymitrowa. Jeździliśmy przez dwa tygodnie i zwiedzaliśmy ziemię bułgarską. Byliśmy w Oboryszcie, gdzie żyli i pracowali bułgarscy rewolucjoniści.

Z żalem żegnaliśmy naszych kolegów i wychowawców z czasu pobytu w Bułgarii. Myśleliśmy przy tym, że w przyszłym roku będziemy ich witać u siebie w Polsce. Przez cały rok będziemy pisać do naszych koleżanek Arlety i Świetły, będziemy dzielić się z nimi osiągnięciami w szkole oraz pisać o naszej Ojczyźnie.

Ania i Kazia Kępińskie
w Warszawie

Jak udekorujemy naszą klasę?

Niestety, gotowej recepty nie możemy Wam podać. Każda klasa ma inną wielkość, każda szkoła ma inne środki dekoracyjne. A poza tym przecież wszystkie klasy w całej Polsce nie mogą być jednakowo udekorowane, według jednego projektu.

Wasze klasy są czyściutkie, świeżo odnowione, toteż nim choć jeden gwoździk wbijecie, zastanówcie się dobrze, czy naprawdę, jak się „coś" w tym miejscu powiesi — będzie ładnie. Ponieważ gwoździki przeważnie „nie chcą" w ścianę wchodzić, w miejscu wybranym na gazetkę czy dekorację, zróbcie dziurkę i ogipsujcie kołeczek, w który dopiero wbijecie gwóźdź.

A teraz pomyślmy o dekoracji! Na ścianie frontowej dobrze by było pokazać, jakim krajem jesteśmy, komu zawdzięczamy naukę itp. Na rysunku widzicie taką ścianę. Trochę miejsca zabiera tablica. U góry pas z falistego, szarego papieru. Na nim hasło (powiedzmy wyjątek z Konstytucji o prawie do nauki) z literek wyciętych z białego brystolu, przypiętych szpileczkami. W rogu flaga biało-czerwona, której materiał podpięty jest pod portretem Prezydenta. Spod portretu wysuwa się mapa Polski, na której oznaczone są nasze wielkie budowle Planu 6 letniego. Mapka Polski może być wycięta również z papieru falistego, sylwetki obiektów z białego kartonu.

Na ścianie przeciwfrontowej można zawiesić trzy znaczki: ŚFMD, ZMP i harcerski, wykonane z papieroplastyki. Inna klasa może tu dać pasek złożony ze znaczków różnych organizacji pionierskich.

Ścianę przydrzwiową, jeżeli gazetka, lub piec nie zajmują Wam miejsca, możecie również przyozdobić. Młodsze klasy zrobią pewnie pasek z nalepionymi czerwonymi i żółtymi liśćmi klonu. Starsze mogą poświęcić tę ścianę, na przykład, naszej stolicy.

Opukamy na Zlocie ZNAJOMYCH Z PODRÓŻY

W numerze zlotowym „Świata Młodych" w lipcu ogłosiliśmy wielki konkurs rysunkowy. Czytelnicy razem z Zosią, Frankiem i Jankiem — bohaterami historyjki obrazkowej, — poznali podczas swojej zlotowej podróży wielu miłych przodowników. Pamiętnik Zosi urywał się w chwili przyjazdu naszej trójki do Warszawy. Czytelnicy mieli pomóc naszym podróżnikom odnaleźć na rysunku znajomych z podróży.

Widocznie nie tak łatwo było ich odnaleźć. Na 1.026 odpowiedzi dobrych rozwiązań było tylko 300. Wiele odpowiedzi było wykonanych bardzo ładnie: z rysunkami, opisami, w ozdobnych albumikach.

Nagrody rozlosowaliśmy — jest ich 104, tak że co trzecia dobra odpowiedź będzie nagrodzona. Podajemy nazwiska zdobywców czterech pierwszych nagród. Wszystkim tym, którzy wylosowali pamiątki zlotowe, prześlemy je pocztą w ciągu września. (Prosimy o listowne poświadczenie odbioru).

A OTO CZTERY PIERWSZE NAGRODY:

Ludmiła Drozd z Wisły — Jaworniki — przelot samolotem do Warszawy.

Jan Puścian z Rząśnika, pow. Łomża — zegarek na rękę.

Piotr Józef z Dąbrowy Nowej, pow. Wolsztyn — łuk ze strzałami.

Sabina Litman z Lublina — plecak.

*

Przeczytajcie teraz rozwiązanie konkursu, które nadesłała Wasza koleżanka Zosia Porczyńska. Zosia nie wylosowała pamiątki zlotowej, za to jej ciekawą pracę drukujemy w nagrodę i prześlemy autorce piękną książkę.

Zosia Porczyńska, kończąc pamiętnik „naszej" Zosi ze Zlotowej podróży — zatytułowała swoją pracę: „Na Zlocie". (Dużymi literami drukujemy ukryte w tekście prawidłowe rozwiązanie konkursu).

Dokończenie pamiętnika Zosi

Okazało się jednak, że martwić się nie ma potrzeby, bo już przed dworcem spotkaliśmy znajomego. **Był nim chemik z Dworów pod Oświęcimiem.** Poznaliśmy go po probówce, która wyglądała mu z kieszonki i wcale nie myślała udawać pióra.

— Przez to swoje roztargnienie będzie miał spore zmartwienie — mruknął Janek.

Nie mieliśmy czasu zatrzymywać się dłużej przy chemiku, bo nasza gruna ruszyła maszerowała do miasteczka zlotowego — **Bielany.** Zaraz po przybyciu wygodnie rozlokowaliśmy się w namiotach. **Franek zdjął plecak i położył go na ziemi.**

— Czy on tylko może tu leżeć? — spytał.

— Na twych ustach, miły panie, zawsze jakieś jest pytanie — rzekł Janek z uśmiechem.

Rano 20-go obudziłam się z dziwnym uczuciem. — Jestem w Warszawie, od dzisiaj zaczyna się zlotowe życie — pomyślałam ubierając się. Nagle zauważyłam, że od mego buta oderwała się podeszwa. Przypomniałam sobie, że w miasteczku istnieje punkt szewski, więc szybko tam się udałam. Po drodze przyłączyli się do mnie Janek i Franek. **Na punkcie zobaczyliśmy drugiego naszego znajomego, Limanowskiego z PGR-u.** Szewc naprawiał mu but, a on z zainteresowaniem czytał „Gromadę".

— Wybieramy się dzisiaj do miasteczka zlotowego — Agrikoli, siedziby harcerzy. Może poszłabyś z nami? — spytał Franek. Zgodziłam się chętnie. **Tutaj spotkaliśmy znajomych górników z kopalni „Dymitrow".**

U harcerzy było bardzo przyjemnie. Szkoda było odchodzić, ale zbliżała się pora obiadowa. Około godz. 15-ej Janek i Franek przyszli do mego namiotu.

— My idziemy teraz na występy „Mazowsza" — oznajmił Janek. Chłopcy myśleli, że pójdę z nimi, ale ja nie zrezygnowałam z pokazów lotniczych i, kiedy chłopcy słuchali „Kukułeczki", podziwiałam małego lotnika Franka Kempkę i masowy desant lotniczy.

Drugiego dnia Zlotu Janek przyłączył się do grupy, która poszła zwiedzać zabytki, **a ja poszłam obejrzeć MDM.**

Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa zachwyciła mnie. W swoim notesie zapisałam mnóstwo danych o budowie MDM. **Tymczasem Janek fotografował zabytki naszej stolicy.**

Przy obiedzie w naszym miasteczku niespodziewanie spotkałam boksera z Ludowego Zespołu Sportowego. Miał „wilczy apetyt. Teraz już nie dziwiłam się, że ma takie muskuły.

O godz. 17-ej poszłam na występy zespołów Warszawskich Szkół Muzycznych. Janek poszedł na występy Zespołów Artystycznych SP, **a Franek pojechał do miasteczka zlotowego na Grochowie. bo dowiedział się, że przebywa tam mistrz szybkościowych wytopów — Henryk Kowol.**

O 19-ej nasza trójka pojechała na wybrzeże Wisły. **Na brzegu spotkaliśmy się z Marią Pachnik** i jej starszą siostrą Haliną, także włókniarką z Łodzi. Karnawał nad Wisłą był wspaniały. Nasza trójka pływała po Wiśle statkiem „Marchlewski". Zachwycaliśmy się rakietami. Oświetlone mosty wyglądały jak zawieszone w powietrzu, a defilada statków była naprawdę piękna.

— Pozostał nam tylko jeszcze jeden dzień Zlotu — westchnęłam wieczorem. Nazajutrz, tj. dn. 22 od godz. 9-ej do godz. 15-ej odbywała się manifestacja na placu Zwycięstwa, a potem wspaniała defilada na placu Konstytucji.

Złożyliśmy ślubowanie, zobaczyliśmy przedstawicieli rządu. **Na defiladzie ujrzeliśmy stoczniowców z Gdańska, a wśród nich — Maluka i Frankowskiego.** Stoczniowcy nieśli ogromny transparent: „Młodzież Gdańska pozdrawia Zlot".

Po kolacji spakowałam swoje „manatki". O 23-ej odjechaliśmy specjalnym pociągiem.

— Jak przyjemnie było na Zlocie! — powiedziałam do chłopców.

— O tak! Było bardzo miło, szkoda że się już skończyło! — zgodził się Janek.

Koła pociągu wyraźnie wystukiwały: Je-dzie-my ze Zlo-tu...

— Aby jeszcze lepiej się uczyć i wydajniej pracować — dokończyłam w myśli.

Zofia Porczyńska
Wieniawa k. Radomia

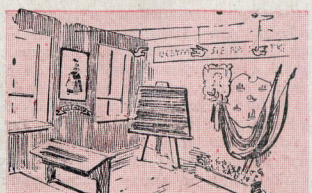

Posłuchajcie, jak to zrobiła pewna klasa w Warszawie: Zawieszono trzy plansze. Na pierwszej: rok 1945. — Warszawa w gruzach, na drugiej: rok 1947 — odbudowa i na trzeciej, rok 1952 — plac Konstytucji. Nad planszami hasła: „Budujemy Warszawę — stolicę Polski Ludowej".

Może się zdarzyć, że któraś z klas ma bardzo mało miejsca na ścianach, okna blisko siebie, czy też stoją szafy. Możecie wtedy przyozdobić klasę w ten sposób, że pod sufitem przeciągniecie, między ścianami, drucik, na którym z kolei zawiesicie na nitkach gołąbki, choragiewki różnych krajów, czy emblematy nauki wykonane z papieru.

H. CHMIELEWSKI

Bądź sprawny do pracy i do obrony

Silne mięśnie, mocne dłonie,
Pływaj, zuchu, pływaj, skacz!
Nic się nie bój, nie utoniesz.
Start! Uwaga! Naprzód marsz!

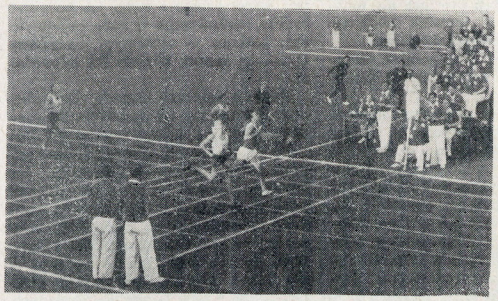

Za chwilę młody Makomaski przebiegnie pierwszy metę.

POLSKA – NRD w lekkoatletyce

W Warszawie w dniach 5, 6 i 7 bm. odbyły się międzypaństwowe zawody w lekkoatletyce pomiędzy reprezentacjami Polski i NRD. W ciągu tych trzech dni na bieżniach, skoczniach i rzutniach stadionu „Spójni" trwała szlachetna rywalizacja o pierwszeństwo. Taka rywalizacja, jaka może istnieć tylko pomiędzy dobrymi i szczerymi przyjaciółmi — sportowcami. Gdy zwyciężył nasz zawodnik, serdecznie gratulował mu zawodnik NRD, a gdy zwyciężył Niemiec, gratulował mu Polak.

Na zawodach tych miłe niespodzianki robili młodzi zawodnicy, tak Polacy jak i Niemcy. Jeśli nie zwyciężali mistrzów, to zdobywali drugie miejsca. Takie miłe niespodzianki sprawiły: 16-letnia Lerczakówna w biegu na 100 m, zajmując pierwsze miejsce, jej rówieśniczka Serkiz, która w rzucie kulą zajęła drugie miejsce, osiągając wynik 12,51 m. Jej rzut był tylko o 17 cm gorszy od rzutu mistrzyni Polski, Bregulanki. Niemniejsze sukcesy odnieśli: Makomaski w biegu na 400 m przez płotki, zwyciężając obu doskonałych zawodników NRD, następnie Dobrzycka w rzucie oszczepem, uzyskując wynik 43,04 m, pokonała mistrzynię Polski, Ciachównę i obie Niemki.

Zawody zakończyły się zwycięstwem reprezentacji Polski w stosunku 177 : 137 pkt.

Na start — młodzi sportowcy

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Po dwóch miesiącach pięknych wakacji wróciliście do szkół z nowym zapałem do nauki i pracy w drużynach. Sami o tym wiecie, że, aby lepiej pracować i jeszcze lepiej się uczyć, trzeba być silnym i zdrowym, a siłę i zdrowie daje sport. Do Was należą stadiony, boiska sportowe, obozy, sprzęt sportowy. Państwo daje Wam to wszystko, ale i Wy powinniście dać tyle, na ile Was stać.

Z Was przecież wyrosną przyszli nowi mistrzowie sportu, tacy jak Rakoczy, Chychła, Jokiel czy Cieślik. Aby uzyskać takie wyniki, jak ci mistrzowie, trzeba już teraz ćwiczyć, pracować nad sobą, trzeba umieć pogodzić naukę ze sportem.

Zatopka znacie wszyscy. Czemu zawdzięcza swoje wielkie sukcesy? Przede wszystkim swojej olbrzymiej pracy, z którą nie kryje się przed nikim. Jest dumny z niej.

W szkołach, w drużynach harcerskich, w SKS.ach nie może być ani jednej dziewczyny, ani jednego chłopca, który by nie grał w siatkówkę, nie biegał lub nie pływał. W Związku Radzieckim setki tysięcy młodych dziewcząt i chłopców uprawia sport. Dlatego każdy ich występ międzynarodowy zakończony jest pięknym zwycięstwem.

Zależy tylko od Was, aby i u nas tak było. Od pierwszych dni w szkole stawajcie do walki, ulepszajcie pracę w swoich SKS.ach, twórzcie zespoły sportowe. Nie zamykajcie się też w swoim podwórku, nawiązujcie kontakty z innymi szkołami, pomagajcie sobie wzajemnie, na lekcjach zajęć praktycznych róbcie własnymi siłami sprzęt sportowy. Organizujcie spotkania ze sportowcami — oni chętnie Wam pomogą w pracy.

SZTEYN ZBIGNIEW
Insp. Wydz. Prop. GKKF

Gra w siatkówkę daje dużo radości, wyrabia orientację i hartuje mięśnie.

Basia zwycięża dwie mistrzynie

Gdy przed trybuną stanęły reprezentantki Polski i NRD w biegu na 100 m, prezentując się publiczności, uwagę wszystkich zwracała młodziutka, szczupła blondynka, z białym orłem na piersiach.

— Kto to jest? Skąd? Przecież to jeszcze dziecko! — padały pytania na trybunach. Nikt nie wierzył, aby młodziutka Basia Lerczak odegrała poważniejszą rolę w biegu.

A jednak...

Na sygnał startera zawodniczki pomknęły, jak strzały. Prowadzenie prawie od pierwszych metrów objęła Ilwicka, tuż za nią biegła mistrzyni NRD, Preibisch, dalej druga Niemka, a Basia kilka metrów za nimi. Tak było prawie do 70 metrów, lecz nagle Basia zwiększyła tempo, dochodzi do pierwszej Niemki, mija ją, mija drugą i już biegnie razem z Ilwicką. Na trybunach krzyk, wszyscy skandują: Basia, Basia, a Basia biegnie coraz szybciej, coraz lepiej, jeszcze kilka metrów — mija Iwicką i pierwsza przecina białą wstęgę mety.

W biegu tym Basia pokonała mistrzynię Polski, Ilwicką i mistrzynię NRD, Preibisch i osiągnęła czas 12,7 sek.

Basia ma lat 16, jest uczennicą X klasy Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu. Jest dobrą uczennicą i dobrą koleżanką, na świadectwie ma same dobre i bardzo dobre. Ze sportem zapoznała się dwa lata temu.

— Początkowo — mówiła nam Basia — ćwiczyłam w SKS-ie, ćwicząc stale, osiągałam dobre wyniki. Pierwszymi moimi osiągnięciami było uzyskanie w biegu na 200 m czasu 26,6 sek. i w biegu na 80 m — 10,5 sek.

Aby być dobrym sportowcem, trzeba stale ćwiczyć. Z moim bratem, Leszkiem, który jest uczniem V klasy, codziennie ćwiczymy. Leszek też jest sportowcem, już zdobył kilka norm BSPO, ćwiczy on w swojej drużynie harcerskiej.

To zwycięstwo zachęca mnie do jeszcze lepszej pracy, będę się starała osiągać dobre wyniki, tak w szkole jak i w sporcie. Dotychczas nie wierzyłam w swoje możliwości, ale teraz wierzę, że jeśli się mocno chce, to można zwyciężać, a ja właśnie chcę.

Basia Lerczakówna — sprawczyni wielkiej niespodzianki na zawodach lekkoatletycznych Polska—NRD.

Gry dla ogniwa

Tarcza na ziemi

Narysujcie na ziemi pięć kół wpisanych jedno w drugie na wzór tarczy do strzelania. Średnica największego koła powinna wynosić 1,5 m. W odległości 5 kroków od narysowanej tarczy przeprowadźcie linię, z której będziecie rzucać na tarczę płaskie kamyki albo małe woreczki z piaskiem.

Każdemu zawodnikowi wolno wykonać 5 rzutów. Trafienie w pole najmniejszego koła daje graczowi 5 punktów, a w pole pozostałych kół odpowiednio mniej: 4, 3, 2 i 1 punkt. Zwycięża ten, kto zdobędzie najwięcej punktów. Za pięć trafnych rzutów w pole najmniejszego koła zwycięzca otrzymuje 25 punktów.

SPROSTOWANIE

W 35-tym numerze naszego pisma została wydrukowana piosenka pt. „Razem". Autorką jej jest nie, jak mylnie podaliśmy, Hanna Pietrusiewicz, a Lucyna Krzemieniecka. Za pomyłkę przepraszamy i autorkę i czytelników.

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół — Warszawa, Wiejska 12, tel. 625-49, 85-619, 87-527. Godziny przyjęć — środa i czwartek od 11-ej do 13-ej. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 637-20, 807-11, 624-62. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Warszawa, Srebrna 12, tel. 804-29 (33).
PRENUMERATA: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł. Konto PKO nr I-8901. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn. 1 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wielgodrukowe RSW „Prasa" W wa. Marszałkowska 3/5 Nakł. RSW „Prasa"
3-B-18795

MAŁPY, LWY, KAMELEONY PRZESYŁAJĄ WAM UKŁONY

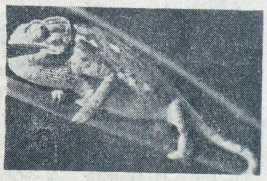

Opracowała: J. DĄBROWSKA

WARSZAWSKI Ogród Zoologiczny zaczął się rozwijać w 1925 roku. Dużo się w nim zmieniło od tego czasu. Przed wojną Ogród był właściwie tylko menażerią na pokaz. Teraz przede wszystkim jest ośrodkiem badań aklimatyzacyjno-hodowlanych. Odpowiednimi metodami przyzwyczaja się zwierzęta do naszego klimatu i do tutejszego pożywienia. Najwięcej kłopotu jest ze zwierzętami dzikimi europejskimi i egzotycznymi. Żywi się je tak, żeby pokarm był zbliżony do tego, jaki miały na wolności. Kiedy pokona się te trudności, kierownictwo ZOO stawia przed sobą nowe zadania: „udomawia" zwierzęta, które rodzą się już w Ogrodzie. To znaczy przystosowuje je całkowicie do naszych warunków tak, żeby można było wyciągnąć z ich hodowli korzyści gospodarcze, (mięso, futra, siła pociągowa). W tym celu przeprowadza się różne krzyżówki, na przykład: bydła afrykańskiego z polskim, wielbłąda dwugarbnego z jednogarbnym. Ma to także znaczenie dla badań naukowych. Do niedawna na przykład wydawało się wszystkim, że żubr należy do innego gatunku, a bizon do innego. I dopiero przez skrzyżowanie ich ze sobą okazało się, że mają normalne potomstwo, które dalej się rozmnaża. Co to znaczy? To znaczy, że żubr i bizon należą do tego samego gatunku. I można mówić o nich: „bizon polski" albo „żubr afrykański".

Insulina, bardzo potrzebny środek w medycynie, do tej pory był wydobywany tylko z trzustek cielęcych. Obecnie kierownictwo ZOO myśli nad tym, czy tej samej insuliny, ale w o wiele większych ilościach nie można wydobywać z trzustek zwierząt dzikich, jak na przykład antylopy.

Widzicie więc, jakie poważne zadania spełnia i ma do spełnienia Ogród Zoologiczny.

Nasze ogrody są samowystarczalne. Z pieniędzy uzyskanych za bilety utrzymuje się zwierzęta i buduje się dla nich nowe pomieszczenia. Zwierząt nowych nie sprowadza się też z zagranicy za pieniądze, ale wymienia się, na te, które wyrosły już w Ogrodzie.

W Warszawskim ZOO pracują uczniowie szkół w specjalnie utworzonym dla dzieci kółku przyrodniczym. Dowiadują się tu o wielu ciekawych rzeczach z życia mieszkańców ZOO, obserwują ich rozwój, przeprowadzają razem z dorosłymi niektóre doświadczenia. Do Dyrekcji ZOO przychodzi też codziennie wiele listów z całej Polski: dzieci proszą o radę: jak hodować króliki, znalezionego w lesie małego liska, bociana ze złamanym skrzydłem. Dyrekcja bardzo chętnie im odpowiada.

Każdy pracownik Ogrodu Zoologicznego, począwszy od dyrektora Lewandowskiego, a skończywszy na opiekunach-pielęgniarzach zwierząt, jest oddany całym sercem swojej pracy. Ile bezsennych nocy spędzają przy swoich pupilach, ile się czasem namartwią, jeżeli jakiś zwierzak jest chory. Każde zwierzę czy to lew, czy też maleńki kameleon, jest dla nich jak gdyby drugim dzieckiem. Wszyscy pracownicy ZOO z radością witają w ogrodzie młodych przyrodników — którzy są ich pomocnikami.

Żubry, bizony, jelenie, daniele, dziki i małpy proszą Was o **żołędzie.** Bardzo lubią ten łatwy do zdobycia przysmak, chętnie też jadłyby podczas zimy **kasztany.**

Jeżeli jeszcze zdążycie zebrać **owoce jarzębiny,** przyślijcie je wysuszone dla **małp, ptaków, lisów, szopów i... lwów.** Małym liwiątkom bardzo służy zmielona jarzębina, zmieszana z mięsem.

W lasach rosną **dzikie jabłonie i grusze,** których owoce są tak kwaśne, że nawet największy amator „kwaśnych jabłek" nie zjadłby ich. Za to **małpy** i **zwierzęta futerkowe** uważają je za największy przysmak.

Ptaki i wiewiórki proszą o **świerkowe szyszki.**

Kameleony natomiast... o **karaluchy.** Jeżeli mieszkacie blisko ZOO i znajdziecie gdzieś karalucha, włóżcie go do pudełka i żywego przynieście dla tych „smakoszy".

Paczki z zebranymi zapasami wysyłajcie pocztą za zaliczeniem, na adres:
Warszawa, Ogród Zoologiczny — Dyrekcja.

Rodzina pawianów

Wśród małp, zamieszkujących dość licznie Ogród Zoologiczny, jest jedna, bardzo kochająca się rodzina pawianów, dużych afrykańskich małp.

Rodzina składa się z ojca, mamy i córeczki „Danusi". „Danusia" jest małym urwisem. Ucieka z klatki, przełażąc przez pręty, psoci, bawi się z publicznością. Mama i tata patrzą na jej wybryki z wyrozumieniem. Ale czasami „Danusia" przebiera miarkę, wtedy rodzice krzyczą na nią i każą wracać z powrotem do klatki. Zdarza się też, że ojciec, musi jej dać parę klapsów.

Rodzice są bardzo dumni z „Danusi" i bardzo o nią zazdrośni. Jeżeli ktoś podchodzi do klatki, robią wszystko, żeby zwrócił uwagę na ich córeczkę. Nie posiadają się też z radości, kiedy widzą, że „Danusia" wzbudziła zachwyt; gdy za to ktoś nie zauważy „Danusi", a interesuje się innymi małpkami, wtedy stare pawiany są bardzo złe: potrafią nawet złościć się i wymyślać zwiedzającym.

Daniele boją się

Daniele, które pochodzą z europejskich lasów, są bardzo płochliwe, ale zarazem bardzo sprytne. Kiedy w ZOO urodził się mały daniel „Jola", rodzice nie chcieli go nikomu pokazać. Bali się widocznie o swoją małą córeczkę. Ukryli ją w gęstych krzakach pokrzyw i udawali, że jej tam wcale nie ma. Odciągali wszystkich w inną stronę i mylili ślady.

„Jola" ma teraz już parę miesięcy i podobna jest trochę do sarenki. Tylko jej sierść jest kremowego koloru. Kiedy będzie zupełnie dorosła, jej futerko nabierze kawowej barwy. Wyrosną jej też rozłożyste rogi — takie jak u jelenia.

„Król puszczy"

Bardzo cennym zwierzęciem jest dla nas żubr — „król puszczy". We wszystkich ogrodach zoologicznych świata jest obecnie około 140 żubrów. A w Polsce mamy ich aż 75. Ponieważ hodowla żubrów udaje się u nas bardzo dobrze, zamiast płacić drogimi dewizami za egzotyczne zwierzęta, wymieniamy je na młode żubry

JA-LU PRZYJECHAŁA Z KOREI

Wybuchy bomb obudziły Ja-lu i jej całą rodzinę. Po górach niosło się groźne echo. Nagle wierzchołki drzew ugięły się, cały świat zawirował i Ja-lu potoczyła się w dół, zaczepiała

o ostre, wystające brzegi skał, korzenie drzew, gałęzie i krzewy.

A tam na dole, na wpół przytomną ze strachu znaleźli ją koreańscy żołnierze.

— Zobaczcie, niedźwiadek, czarny niedźwiadek!

— Żyje?

— Żyje. Jest tylko bardzo wystraszony.

I zabrali Ja-lu ze sobą.

Odtąd Ja-lu wędrowała razem z żołnierzami, zwiedziła szmat umęczonej, koreańskiej ziemi.

Przywiązali się żołnierze do Ja-lu, pokochali tego niezdarnego, wesołego niedźwiadka, Ale Ja-lu robiła się coraz większa, nie można było już jej nosić w kieszeni, ani w plecaku. Trzeba się było z Ja-lu rozstać.

I Ja-lu zaczęła nową podróż — z rodzinnej Korei do dalekiej Polski. Była serdecznym podarkiem koreańskich żołnierzy dla polskich przyjaciół.

Dzisiaj Ja-lu jest już duża. Mieszka w warszawskim ZOO razem ze swymi rodakami. Jest jej bardzo dobrze, może tylko czasem ogarnia ją tęsknota za górskimi zboczami, za szumem drzew i szmerem potoków. Nie wiadomo...

AGATA

Niemowlęce dni Agaty były bardzo przykre. Nie miała co jeść. Jej mama — lwica wyrzekła się córki i nie chciała jej karmić. I na pewno Agata zdechłaby z głodu, gdyby do ZOO nie przywędrowała inna mama. Tą mamą była suczka. Suczka miała maleńkie szczeniaczki i właśnie je karmiła. Zdziwiła się bardzo, ba, nawet była mocno niezadowolona, kiedy u swego boku zobaczyła płową, piszczącą kulkę, która nie bardzo była podobna do jej własnych dzieci.

— Odejdź! — zawarczała. — Ty nie jesteśm moim dzieckiem, nie będę cię karmić

Ale Agata miała w sobie tyle uroku, była taka miła i zarazem nieszczęśliwa, że psia mama poczuła wielki przypływ miłości I od tej pory Agacie było bardzo dobrze. Rosła i mężniała, robiła się coraz piękniejsza.

Potem psia mama powędrowała gdzie indziej, a Agata została ze swoim mlecznym bratem—psem Terry. Do dzisiejszego dnia są najbardziej przykładnym rodzeństwem. Agata poszłaby za Terrym w ogień, a Terry za Agatą. Można ich codziennie zobaczyć, jak po wesołej zabawie, zmęczeni usypiają obok siebie

Wybredne kameleony

Kameleony przywozili do Zoo nasi marynarze. Kupowali je od tubylców albo po prostu znajdowali na drzewach podczas swych morskich wędrówek wzdłuż brzegów Afryki. Niestety, po przyjeździe do Zoo nie żyły one dłużej niż siedem miesięcy. Kameleony bowiem żywią się jedynie owadami. Podczas zimy o owady było bardzo ciężko i biedne kameleony zdychały z głodu.

A teraz? Właśnie minęła rocznica pobytu dwóch kameleonów w Zoo. Jak to się stało, że przetrwały zeszłą zimę?

Dyrektor Zoo, któremu zależy na życiu każdego zwierzątka, długo zastanawiał się, co oprócz much będzie też smakowało kameleonom, co nie będzie szkodziło ich wybrednym żołądkom. I co się wreszcie okazało? Że kameleonom bardzo smakują... karaluchy. Zwykłe, domowe karaluchy, do których nikt się nie chce przyznać.

Przy hodowli kameleonów, oprócz pokarmu, ważne są i inne czynniki — wilgotność i ciepłota. — Temperatura musi być bardzo wysoka — około 30 stopni — bo przecież kameleony, te tropikalne jaszczurki, przyzwyczajone są do południowego słońca. A czy wiecie, że kameleon pod wpływem różnych wrażeń zmienia barwę skóry? Kiedy jest zły, zdenerwowany robi się zupełnie ciemny; kiedy wyrusza na poszukiwanie pokarmu — piaskowy, a kiedy jest syty i zadowolony, jego skóra mieni się zielonkawo.

Kto kogo uczy porządku?